Cena numeru 8 zł.

RÓZGI
BIJĄ CO TYDZIEŃ

Rok 1 18 Sierpień 1946 Nr 2

Wojska brytyjskie wylądowały w porcie Basra
(w pobliżu perskich pól naftowych)



Rys. H. TOMASZEWSKI

Ostrożnie z ogniem!

Obywatel Rózga ma głos



Zimą, pamiętam, zeszłego roku było co na ścianie czy parkanie czytać. Że damy, że nie damy, że to, że tamto, że tak i siak. Niektóre kawałki, nie można powiedzieć, mi się podobały, ale najbardziej to jeden: „z poddaszy i suteryn przeniesiemy robotników do jasnych mieszkań". Jasnych mieszkań było wtedy w naszej kamienicy do diabła i trochę, więc zdarłem z muru manifest i walę do sąsiada Czyżyka, metalowca z rodziną:

— Dobra nasza — powiadam — panie Czyżyk, nie będziem gnili w piwnicy ani wysychali na strychu. Czytaj pan manifest!

Czyżyk bardzo się ucieszył. Zaznaczył, że jutrzenka nam świta i należy natychmiast mieszkanie zabezpieczyć. Wybraliśmy obaj dla siebie i swoich familii po dwa widne pokoje z kuchnią na drugim piętrze, kiedy nadszedł nasz wspólny znajomy z milicji, ob. Chrabąszcz i pyta:

— A nakaz z Urzędu Mieszkaniowego jest? Bo jak niema, to szkoda gadać!

Niby dlaczego nie miało być nakazu, skoro wyszedł stosowny manifest?

Udaliśmy się tedy z Czyżykiem do Urzędu Mieszkaniowego. Skierowano nas do samego naczelnika który tego dnia wyszedł na konferencję ale wrócił za miesiąc i wtedy go odrazu zastaliśmy w biurze.

— Tylko krótko, obywatele — oświadczył — bo się śpieszę na zebranie. Wy w przedmiocie czego?

— Do jasnych mieszkań chcemy się przenieść — odparliśmy chórem.

— Ho, ho — zdziwił się naczelnik. — Zuchwałe żądanie.

— Manifest mamy! — rzekł z dumą ob. Czyżyk i podał plakat naczelnikowi. Ale ten się tylko skrzywił:

— Cóż — powiada — zwykły afisz, zresztą nawet naklejony nie przez nasz urząd. Taki afisz nas nie obowiązuje. Nas wiąże jedynie podstawa prawna. Macie podstawę prawną?

Spojrzeliśmy zdumieni, bo naczelnik, mówiąc o podstawie prawnej tak jakoś prztykał zagadkowo w dwa palce. Kiedy Czyżyk go zagadnął, dlaczego tak prztyka, odpowiedział surowo, że jesteśmy urzędowo niewyrobieni że on wobec tego naszej sprawy, załatwić nie może, że nasza sprawa otrzyma odnośny tok służbowy po złożeniu przez nas podań...

Ano, rzeczywiście naczelnik naszej sprawy załatwić nie mógł, bo go następnego dnia milicja przymknęła. Podania złożyliśmy do innego naczelnika, który nam powiedział, że jest demokratą i że on wszystko tylko dla świata pracy

— Czekajcie — powiedział — cierpliwie, a jasne mieszkania będą wam przydzielone, bo się należą...

Bardzo się uradowaliśmy, że mieszkania się należą, to też nie martwiło nas, że podania pół roku w urzędzie leżały. Niech tam sobie leżą, kiedy się należy. A tymczasem kamienica zaczęła się szybko zaludniać. Parter, pierwsze piętro, drugie piętro...

Przyleciał do mnie Czyżyk i w krzyk:

— Rózga — powiada — co jest, do diabła, z manifestem? Cały dom zajmują...

— A cóż z tego, że zajmują? Świat pracy ma prawo do jasnych mieszkań!

— Świat pracy? — zaśmiał się z goryczą Czyżyk. — Idź pan zobacz!

Nie poszedłem, tylko żonę podesłałem, ni ty względem meldunków Zleciała całą kamienicę. Wróciła zachwycona.

— Same jaśnie państwo! — wrzasnęła. — Bogato u nich że jej! A zawodu do karty meldunkowej nie kazali narazie wstawiać: po wiedzieli że muszą coś do pucu wykombinować!

No, i kombinują. Cały rok. Wszystkie ładniejsze mieszkania wykombinowali. Nawet te, na które z Czyżykiem rok temu złożyliśmy podania. A Czyżyk, ilekroć przyjdzie do mnie, do suteryny, to się tylko śmieje:

— Ej, Rózga pożycz pan miotły władzom, bo inaczej porządku nie będzie!

Jan Brzechwa

Kto pyta - nie błądzi

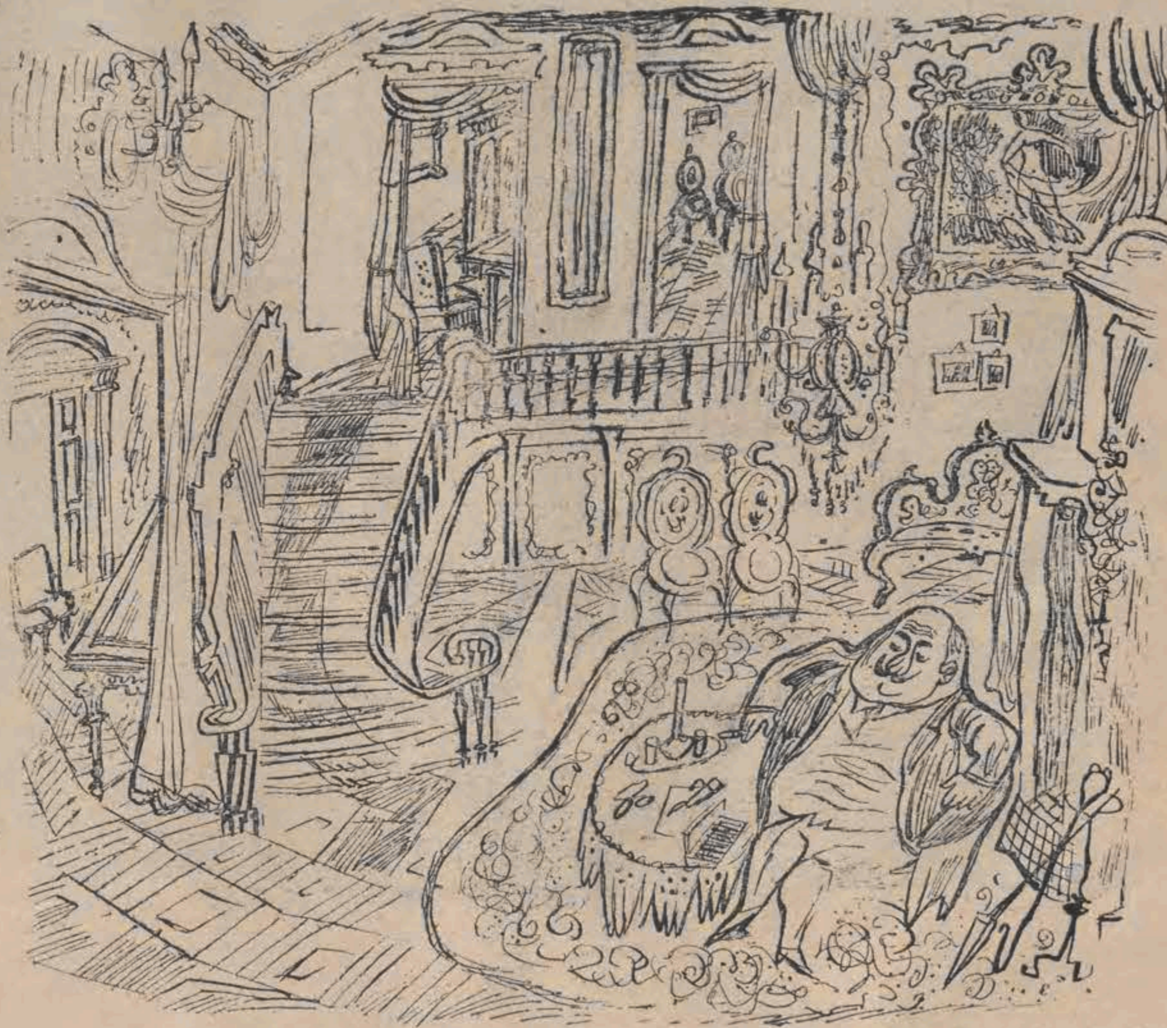
K. I. Gałczyńskiemu z prośbą o udzielenie odpowiedzi

Którędy się idzie, by zejść na manowce?
Czy mańkut z natury już jest lewicowcem?
Skąd wiedzą sąsiedzi, czem chata bogata?
Czy cyrk to jest sztuka, czy raczej oświata?
Dlaczego tak mało jest chrześcijan wśród kleru?
Czy Eile dotychczas nie dostał orderu?
Jak można najłatwiej rozpoznać endeka?
Dlaczego w urzędach tak długo się czeka?
Czy kolarz każdego potrafi kołować?
Dlaczego Kuryluk się nie chce zrymować?
Czy w Anglii (excuse me) król także jest chłop?
Dlaczego na listach wciąż pisze się Ob.?
Dlaczego, kolego?
Ja pytam — dlaczego?

Dlaczego Gałczyński nie zjawia się w Łodzi?
Czy ktoś, kto jest świnia, od małpy pochodzi?
Czy dużo na świecie jest Chinek blondynek?
Dlaczego Kuthana popiera Rusinek?
Czy Kraków się zmartwił, że stracił Brandysa ?
Czy Nysa po polsku brzmi lepiej, niż Nissa?
Dlaczego trzech bubków, to zaraz ekipa?
Kto pierwszy powiedział, że wszystko jest lipa?
Gdzie można najłatwiej żyć z samych zaliczek?
Czy dostać po zębach to też jest policzek?
Czy nie iść w pochodzie, to hańba i wstyd?
Dlaczego „postawa" i „baza" i „mit"?
Dlaczego kolego?
Ja pytam — dlaczego?

Przysłowia ludowe w obrazach

„Gdzie się dom pięknie świeci, tam każdy ptak rad leci"



Rys M. PIOTROWSKI

Gniazda niebieskich ptaków

Co pan sądzi o...

Niedawno redakcja jednego z pism codziennych rozpisała ankietę p. t. „Co pan sądzi o...“ Ankieta zawierała pięć pytań. Odpowiedzi, udzielone przez przedstawicieli najszerszych warstw społeczeństwa obrazować miały stosunek przeciętnych oraz nieprzeciętnych ludzi do tak zwanej nowej rzeczywistości.

Redaktor owego pisma poprosił mię o pomoc w przeprowadzeniu całej akcji. Dostałam od niego dwa blankiety z wydrukowanymi pytaniami. Długo namyślałam się, do kogo się udać. W końcu zadecydowałam, że interesujące będzie uzyskać odpowiedzi od tak różnych pod każdym względem ludzi, jak ex-szabrownik X (spotkałam go w Warszawie, zatrudnionego przy niezbyt dobrowolnym uprzątaniu gruzów; na pytania moje odpowiadał skwapliwie, drżącym z emocji głosem, starając się daremnie opanować rozbiegane źrenice), oraz popularny poeta Y (tego po dłuższych poszukiwaniach odnalazłam późnym wieczorem w jednej z łódzkich restauracji; był w stanie lekkiej euforii; uśmiechał się bardzo serdecznie, lecz słowa wychodziły mu z ust z pewnym trudem i tak niewyraźnie, że ledwie je mogłam zrozumieć).

Oto pytania, jakie zadałam obu i odpowiedzi, jakie uzyskałam:

1) Co pan sądzi o nowoodbudowanym moście Poniatowskiego?

a) (szabrownik) — Podziwiam! Jest to gigantyczny owoc wysiłku całego naszego społeczeństwa, chlubnie świadczący o jego zjednoczeniu moralnym.

b) (poeta) — Wcale mi się nie podoba taka bardzo długa ulica, na której nie ma ani jednej knajpy.

2) Co pan sądzi o dniach bezmięsnych?

a) (szabr.) — Uwielbiam je! Nareszcie zwycięży hasło „w zdrowym ciele — zdrowy duch“; naród który potrafi choć częściowo przejść na wegetarianizm dowodzi tym samym, że godzien jest znaleźć się w rodzinie najbardziej kulturalnych narodów świata.

b) (poeta) — Dni bezmięsne? Świństwo! Ja w takie dni zawsze wyjeżdżam do Skierniewic, bo tam na dworcu można przynajmniej dostać kawał kiełbasy.

3) Co pan sądzi o organizacji wczasów pracowniczych?

a) (szabr.) — Mam dla nich najgłębsze uznanie! Wreszcie człowiek ciężkiej pracy może zespolić się z przyrodą, przytulić do łona natury, wciągnąć w swe czarne od dymu płuca nieco powietrza.

b) (poeta) — Rychło wczas...

4) Co pan sądzi o wielkim naszym poecie Ponadktosiu?

a) (szabr.) — Zachłystuję się jego wierszami! Są one połączeniem demokratycznej formy z narodową treścią. I w ogóle takie, że duch ludzki przed nimi klęka! Na jego jędrnych i krzepkich strofach uczyłem się, gdzie jest moje właściwe miejsce.

b) (poeta) — G...arz.

5) Co pan sądzi o nowym prawie małżeńskim?

a) (szabr.) — Korzę się przed nim! Wreszcie skończą się czasy pogardy dla biednych, nieślubnych dzieci, wreszcie ożywczy prąd przewieje przez zatęchłą atmosferę kołtuńskich sypialni.

b) (poeta) — Ani stare... ani nowe... Niech żyje wolna inicjatywa i wolna miłość!

Zapisawszy na blankietach odpowiedzi moich rozmówców, wręczyłam je redaktorowi i w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku udałam się na spoczynek.

Nazajutrz rano, wziąwszy do rąk gazetę ujrzałam z przerażeniem potworną rzecz. Oto na skutek jakiegoś fatalnego nieporozumienia, przestawione zostały nazwiska X i Y. Odpowiedzi szabrownika wydrukowane zostały jako myśli poety i vice versa.

Trzymając w ręku nieszczęsny numer, chwyciłam słuchawkę telefoniczną, aby zawiadomić redaktora o pomyłce, gdy oczy moje padły na niezauważony w pierwszej chwili komentarz „Od redakcji“.

„Poniżej drukujemy znamienną dla powojennej demoralizacji cyniczną wypowiedź spekulacyjnej hieny, których na szczęście coraz mniej w naszym kraju, oraz — dla kontrastu — słowa człowieka, który twórczością swoją przyczynia się do podniesienia poziomu naszej rodzimej kultury, słynnego ze swych demokratycznych poglądów, połączonych z wyrafinowaną subtelnością, poety Y. Słowa ich mówią same za siebie. Komentarze zbyteczne“.

Irena Tomska



W mieszkaniu mam trzy stare ciotki
Dawnych przekonań... Zdarza się...
Ciotki jak ciotki, lecz te plotki!
Wkółko to samo — aż mdli mię!

Ledwie przysiądę do stolika,
Słyszę jęk ciotek pośród łez,
Że „Siedemnasta Republika“,
Ale nie tu, rzecz prosta, kres.

„Proletariacka dyktatura“ —
Me ciotki plotkę szepcą mi —
Dekrety, co już są na murach,
Wejść mają w życie za trzy dni!

Potem, składając w fałdy kiecki,
Ostatni pocisk ciotki ślą,
Że mamy „ustrój“ mieć „sowiecki“,
Że już nas sprzedał Moskwie Rząd!

Od dwóch lat słyszę śpiewki owe
I wpadam w pasję, niemal w szał:
Dość starych plotek — gdzież są nowe?
Bo ja bym nowych plotek chciał!

Lecz widząc, że trzy moje ciotki
Nic nie wymyślą nadto już,
Sam puszczam w ciotki własne plotki,
Paplę, nie zamykając ust:

Że za Uralem już obozy
(Wiadomo kto w nich będzie gnił!),
Że w Polsce będą wnet kołchozy,
Prywatne mienie w proch i w pył!

Zamiast ministrów komisarze,
Dla opozycji Sybir, knut,
Ciężkie roboty na Kaukazie —
(Drżą ciotki, a ja łżę jak z nut!)

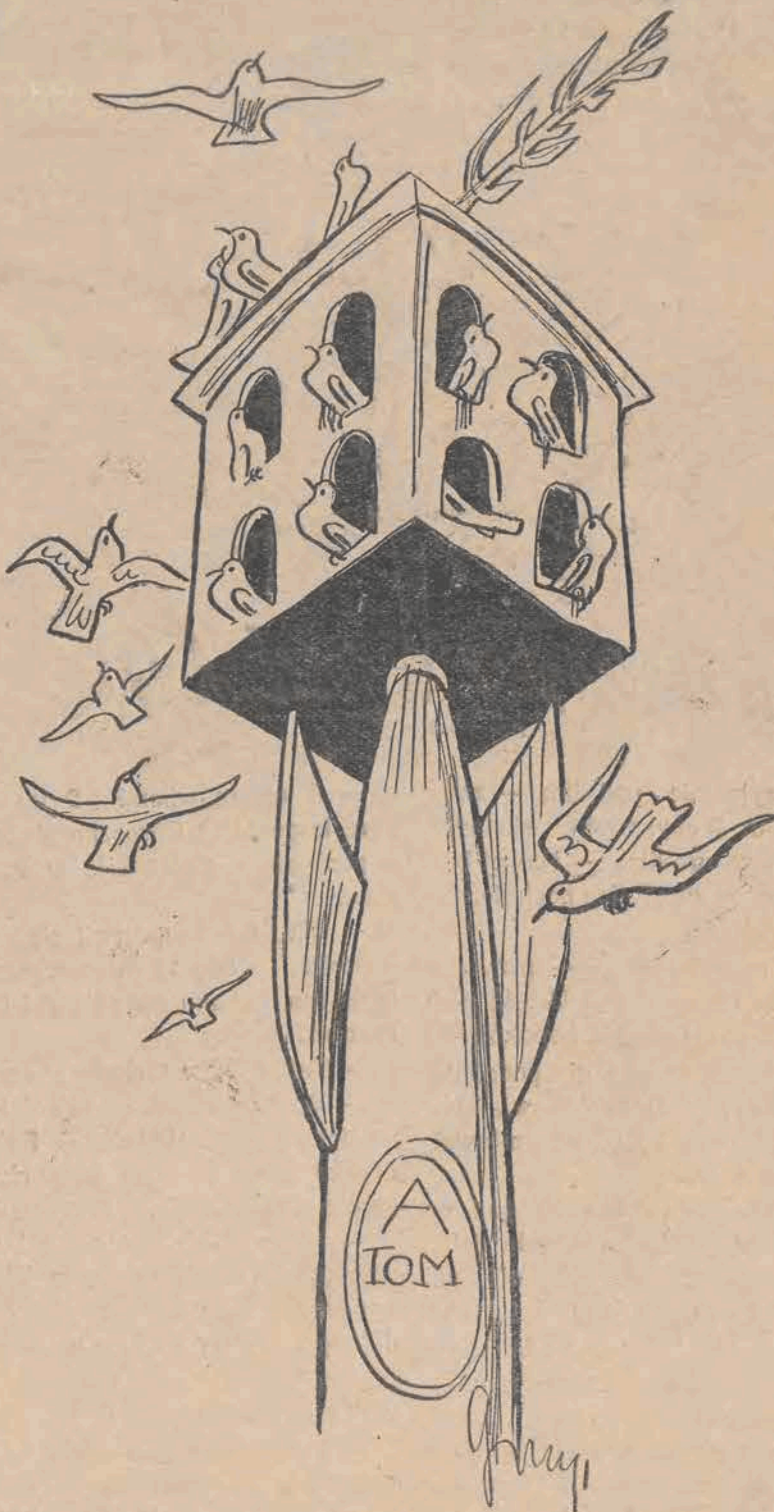
Język w sensacji mocząc kuble,
Ostatnim grot w me ciotki wbił,
Że w miejsce złotych będą ruble —
Ratujcie się gdy starczy sił!

Ciotki zemdlały w pierwszej chwili,
Lecz węsząc w plotce tłustą treść,
Wnet do sąsiedzkiej pędzą willi
I jak nie zaczną w trójkę pleść!

Po kraju szedł mych zmyśleń owoc,
Lecz to nieważne, mniejsza z tym...
Za tydzień słychać słowo w słowo
Przez radio Londyn, Paryż, Rzym!

Strach co się stało w chwilę potem
(Plotka przez radio „PRAWDĄ“ brzmi!) —
„Prawdą“ się dławiąc swoich plotek,
Padły bez ducha ciotki trzy!...

Stanisław Sojecki



Rys. K. GRUS

Gołębnik pokoju

Horacy Safrin

W tym sęk...

Ty, co się zowiesz „kochanek Muzin",
Masz włos trefiony i dziarską pozę,
Co fabrykujesz wiersze na tuzin,
I na arszyny piszesz swą prozę,
Co w wódce widzisz probierz talentu
I deklamujesz z miną nadętą
Wierząc, że polot w tym jest i wdzięk —
Nikt cię nie czyta — i w tym jest sęk!

Wy, przysłowiowe kurki na dachu,
Wy poruszani lada podmuchem,
Wy, co w przeszłości grzebiecie piachu
I macie pietra przed czasu duchem,
Co przed najeźdźcą leżycie plackiem
A w zaślepieniu waszym „sarmackim"
Łowicie uchem szabelki dźwięk —
Śnicie daremnie — i w tym jest sęk! —

O, wy uczeni z wyspy Bikini,
Korespondenci, znawcy, eksperci,
Coście pomogli tonącej świni
I uniknęli, jak kozy, śmierci —
Rozpowiadajcie „pro sua domo"
Żeście zgłębili sekret atomu —
A ja odczuwam przedziwny lęk:
Bo zna go Franco — i w tym jest sęk!

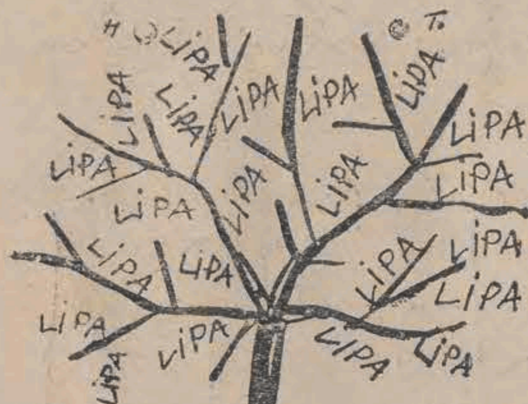
Chciałem napisać wiersz nie ubogi,
lecz na manowce zwiodła mnie Muza —
więc pegazowi daję ostrogi,
by nie oberwać zbędnego guza...
Tu się spostrzegłem, o Boże święty,
iże końcowej brak mi pointy!
Tyle wymierzyć mam jeszcze cięg,
że niema końca — i w tym jest sęk.

B. osobisty jacht A. Hitlera został przemianowany na jacht W. Churchill'a



Rys. H. TOMASZEWSKI

Którędy, Jasiu, pojedziesz?



Wieczory pod Lipą

— Przyjemnie pod lipą — zauważył pan Wężykowski, siadając obok nas w ogródku. — Nawet buty można by zdjąć: lipa pachnie, nic nie poczujesz...

— A pewnie, pewnie— przytaknął pan Bieleniak. — Usiąść pod lipą sama przyjemność i spokój.

Ta ostatnia uwaga nie podobała się dozorcy, panu Jakóbkowi, który zabobonnym będąc, zmonitował zaraz Bieleniaka:

— Spokój? Nie wymów pan w złą godzinę. Niby niedziela dziś, dzień świąteczny, ale licho nie śpi.

Ano, istotnie nie spało. Ledwie przesądny Jakóbek powiedział swoje, a tu z naszej kamienicy hałas jak wszyscy diabli.

— Co jest? — oburzył się pan Wężykowski. — Biją kogo, czy co? A pan Jakóbek podparł się tylko pod boki triumfująco:

— A nie mówiłem? Pytasz się pan, kogo biją? Córeczka piekarza z pierwszego piętra bije w instrument...

— Fiu, fiu — zdziwił się pan Brzózka. — Siłę to dziewczynka w łapie ma, rabanu na całą dzielnicę narobi...

— Tak, tylko z melodią gorzej.

— Bo niby skąd? — zaśmiał się ironicznie pan Jakóbek. — Dziewczysko nieuczone, do kina chodzi zamiast do szkoły...

— Na co takiej instrument muzyczny? — krzyknął pan Wężykowski. — Żeby ciszę gwałcić? Nic dobrego z takiego wrzasku nie wyniknie.

A pan Jakóbek judził.

— Pan piekarz — rzekł — ma jeszcze jedno pianinko. W salonie u niego stoi, bo to i ładnie wygląda i chłopaki mają na czym w ping-ponga podgrywać. Młoteczki nawet powyjmowali. Tacy zmyślni...

Przerwał i popatrzył w stronę płotu. Wszyscy poszliśmy za jego wzrokiem. Stała tam jakaś ubogo ubrana staruszka i przykładała co chwila chusteczkę do oczu.

— Chodźmy do niej! — zaproponował pan Bieleniak, który serce ma czułe na niedolę bliźniego.

Poszliśmy. Pan Jakóbek, najbardziej wygadany z całego Komitetu Domowego, zaraz zagaił elegancko:

— Szanowna pani, kogo opłakuje?

— For—te—pian — łkała staruszka. — Tam jest forte—pian...

Bardzo nas to zaskoczyło. Poprosiliśmy staruszkę pod lipę, żeby nam wszystko opowiedziała.

Ano, babcia tak i tak, że jest profesorem Konserwatorium, złożyła tyle i tyle podań do O. U. L. o przydział fortepianu lub pianina i nic, a tu w naszym domu, słyszy, ktoś ma instrument i...

— Dwa instrumenty! — poprawił ścisły pan Jakóbek.

— Dwa instrumenty? O, mój Boże — jęknęła staruszka — a z żadnym się obchodzić nie potrafią. Serce boli. Dlaczego to tak?

— A bo u nas — westchnął pan Jakóbek — jeszcze wiele lipy w różnych sprawach.

Popatrzyliśmy na lipę. Szumiała.

St. Stefański

Papierosy U.N.R.R.A. miały być przydzielone na kartki



„Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż palaczowi kartkowemu otrzymać papierosa amerykańskiego".

Spekulant



Proszę o 500 biletów tramwajowych po 5 złotych!
500?
No, tak: przecież niedługo będą po 10 złotych.

Rys. M. PIOTROWSKI



Golarz brzytwą gościa goli,
Goląc, cedzi wciąż powoli:
Proszę szanownego pana,
Słyszał pan, co mówią w PAP-ie?
UNRRA będzie skasowana —
Czy nie drapie?...

Już Anglicy do Zatoki
Perskiej wleźli jak te smoki!
Wie pan gdzie jest ta zatoka? —
Proszę spojrzeć tu na mapie,
Taka wielka i głęboka —
Czy nie drapie?...

Proszę szanownego pana,
Jest to, rzecz powszechnie znana —
Każdy mówi, każdy twiedzi,
Że znów Auglik naftę łapie,
Bo w Iranie naftą śmierdzi —
Czy nie drapie?...

Ghandi mówi: — Moje Indie,
A wy idźcie se gdzieindziej
Szukać lepszej konjunktury —
Ghandi jest ogromnym śmiałkiem —
Proszę pana, czy do góry,
Czy z przedziałkiem? — — —

O kolonie, spory wiodą —
(Czy kolońską zmoczyć wodą?)
A w Paryżu istna powódź
Różnych mów, szanowny panie — — —
Tak! — Czy można przypudrować? —
Moje u-sza-no-wa-nie!

Włodzimierz Słobodnik

Henryk Rudnicki

Inspekcja

Tak się akurat złożyło, że trasa przebiegała przez małe, prowincjonalne miasteczko.

— Ano — pomyślał minister, jadący autem — trzeba zajrzeć do tej dziury. Oko pańskie konia tuczy. Sprawdzę sobie na przykład stan bezpieczeństwa, ale tak jak Harun al Raszyd — incognito.

Kazał się tedy dostojnik zatrzymać szoferowi przed rogatką. Na drodze zaczepił przechodzącą kobietę:

— Powiedzcie no, obywatelko, gdzie tu posterunek M. O.?

Posterunek znajdował się w sporym budynku. Przed budynkiem był ogródek. W ogródku była ławeczka. Na ławeczcie opalał się jakiś cywil.

— Czego? — burknął niechętnie, gdy go minister (incognito) zagadnął o komendanta posterunku — komendanta niema! O tej porze — u narzeczonej...

— A zastępca?

— Niema! Pod ten czas w „Kaczym Uchu"...

— Hm — martwił się minister — a może jest ktoś z milicji — powiedzmy wartownik?

— Niema! Wszyscy u krawca!

— U krawca — odetchnął dostojnik—zapewne nowe mundury?

— Żadne mundury — na ochłaj poszli, panie tego. Krawiec bliźniaki chrzci, a że z milicją w przyjaźni żyje, więc cały posterunek zaprosił...

Po twarzy ministra przebiegł rumieniec gniewu:

— Komendant u narzeczonej, zastępca pod „Kaczym Uchem", cały posterunek chrzci bliźniaki... Ładne, psiakrew, porządki! Nawet nikogo nie zostawili, aby posterunku przypilnował?!

— Jakże nikogo nie zostawili!? A ja?

— A — mruknął uspokojony minister — obywatel zapewne ze śledczej?

— Nieeee — odparł opalacz — ja szabrownik!

— Szabrownik?

— Ano tak! Złapali mnie wczoraj z walizami, gdym wracał z naszych drogich Ziem Odzyskanych i siup do ciupy! Aresztowali! Ale dziś proszą: bracie kochany, przypilnuj posterunku, bo musimy iść do krawca. My ci za to pół litra z chrzcin... Co się stało? Czego pan ucieka? A to jakiś facet nerwowy...

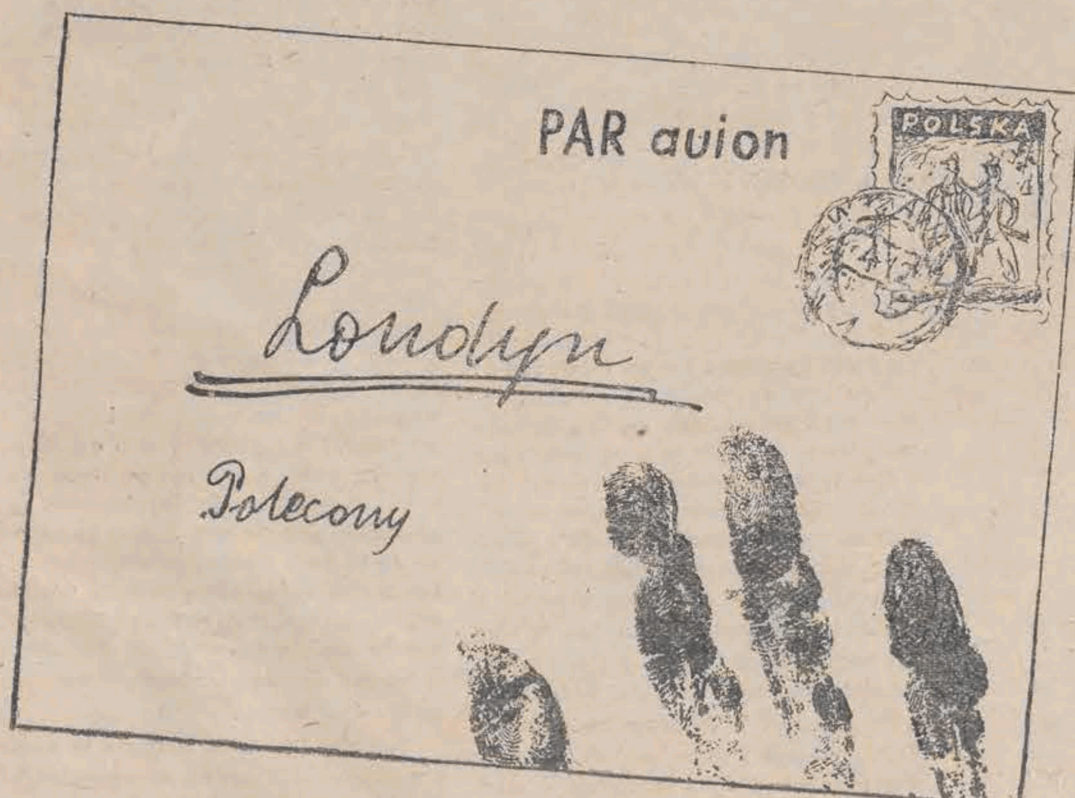
Nie dobrze, kiedy czasem trasa przebiega przez małe, prowincjonalne miasteczko...

50% żołnierzy U. S. A. w amerykańskiej strefie okupacyjnej zapadło na choroby weneryczne



Dodatnie wyniki okupacji (próba Wassermana)

Szyfr: „czy wujek kupi sadze?" zdekonspirował wielką aferę szpiegowską w Warszawie



Rys. LAPIS

Czarna robota

Jan Czarny

FRASZKI

LALECZKA

Laleczką cię zowią... Chyba z tej przyczyny,
że twarz malowana, a w głowie trociny...

DO PANI Z PIESKIEM

Czy może mi pani tajemnicę zdradzić,
czemu panią piesek na smyczy prowadzi?

ROZMOWA

— Za noc nieprzespaną, niech mi pani wierzy,
mogę wiersz napisać i dzień za to przeżyć —
Na to w odpowiedzi usłyszałem od niej:
— za noc nieprzespaną... żyję dwa tygodnie —

PRZYKŁADNA CÓRKA

Rzekła matka córce: — Córuś moja miła,
żebyś z chłopcami wiele nie chodziła —
Córuś posłuchała i na pomysł wpadła:
nie chodziła z nimi, lecz się z nimi... kładła.

SPOSTRZEŻENIE

Żeś słomiana wdówka, nietrudnom ustalił,
widząc jak się pani łatwo do mnie palił..

PEWNEMU POECIE

Łatwiej ci, niż splunąć, stworzyć wiersz, lub odę,
Ja na twoim miejscu plułbym sobie w brodę...

Ludwik Jerzy Kern

Kacyk

Jest powiedzmy, miasteczko,
gdzieś, powiedzmy, nad rzeczką,
takie ciche jak cicha muzyka.
Lecz gdy w nim pan zamieszkasz,
po tygodniu już wiesz pan,
że miasteczko jest państwem kacyka.

Odkąd tylko po wojnie,
było cicho spokojnie,
a zaczęło się wszystko od chwili,
gdy tutejsi rodacy,
kacykowi na tacy
klucz od bramy miejskiej wręczyli.

(— Bramy nie ma coprawda —
— mogła być lecz nieładna,
a tutejsi nie chcieli nieślicznej —)
Kacyk w dziurkę klucz włożył.
Klucz przekręcił. Otworzył.
— wszystko w sposób un peu symboliczny.

A gdy przeszedł już bramę,
tłumy wokół zebrane
długotrwałą owacją strzeliły,
w górę czapki rzucano,
w dół z radości sikano,
jak kto umiał i ile miał siły.

Potem w Rynku zebranie,
jeszcze jedno witanie,
— symboliczne trzaśnięto wrzeciądze —
Tłum ponętnie falował,
a on wyrzekł te słowa:
„Od dziś ja tu, od dziś ja tu rządzę".

Jak powiedział, tak zrobił,
rządzi muzom, a sobie,
w konsekwencji zaś cała robota,
choć ma facet gorliwość
i intencji prawdziwość,
coś wygląda jakgdyby sabotaż.

Rząd, naprzykład, z Warszawy,
przyśle jakieś ustawy,
w jakiejś ważnej dla Rządu sprawie.
To wypełni je kacyk,
tak, że wyjdą inaczej,
wprost przeciwnie, niż Rząd chce w Warszawie.

I dlatego choć śliczne
jest miasteczko i liczne
i z ratuszem i z parkiem i z wieżą —
Trudno jest w nim wytrzymać
(wziąć kacyka — zaklinam —)
bo on rządzi w miasteczku, a nie Rząd.



Rys. LENICA

Nie jestem szablonowy: postanowiłem rozpocząć remont domu - od góry

Grecka wojna domowa w okolicy Olimpu



Rys. E. LIPIŃSKI

Sztafeta olimpijska

Stanisław Dygat

O podróżach do Paryża

Paryż nie jest dawnym Paryżem. Takie zdania podawane w przeróżnych tonacjach: żalu ,pogardy i ironii powtarza się dziś w odniesieniu do Paryża. Są to zresztą zdania najzupełniej prawdziwe. Nic na świecie nie jest ciągle takie, jak było dawniej, chyba ludzka głupota i niepokój posiadaczy zarówno dóbr materialnych jak artystycznych talentów. Paryż nie jest dawnym Paryżem, bo gdyby nim był, nie wykroczyłby po za swoją kolebkę „La Citè", lub, co gorsze, nie byłoby go wcale. A gdyby w ogóle wszystko miało być takie jak dawniej, to, strach pomyśleć, mieszkalibyśmy w grotach i pieczarach, ubrani w skóry, rozbijalibyśmy się dość brutalnie i prymitywnie za pomocą bicia się po głowie płaskimi kamieniami, a nie jak to dziś wykwintnie, naukowo, wielkodusznie i z rozmachem kilku tysięcy metrów. Gdyby wszystko miało być tak jak dawniej, nigdy w życiu nie dostałby Breza nagrody „Odrodzenia", a Mikołajczyk nie przegrałby referendum. Obydwie rzeczy warte są, aby niekoniecznie wzdychać, żeby wszystko było jak dawniej.

Dlatego, drodzy Czytelnicy, jeżeli tęsknicie za dawnym Paryżem (co jest z Waszej strony tylko snobizmem, bo nigdy tam nie byliście i znacie go tylko z opowiadań Waszych rodziców, którzy studiowali na Sorbonie, albo przyjaciół, którzy, zresztą jak Wy, też nigdy tam nie byli i tylko blagują, żeby się przed Wami popisać. Jeżeli więc tęsknicie za dawnym Paryżem, daremne byłoby narażać się na niewygody i koszta podróży. Najlepiej zrobicie, jeśli usiądziecie sobie na krzesełku i weźmiecie do ręki lekturę, traktującą o tym Waszym dawnym Paryżu jak np. Wiktora Hugo: „Notre Dame de Paris", Balzaka: „Stracone złudzenia", albo Jana Wiktora: „Wierzby nad Sekwaną". Zresztą, jak się niedawno okazało, z trzech tych pisarzy tylko Jan Wiktor był naprawdę w Paryżu, a i to nie jest zupełnie pewne, czy nie widział go tylko w kinie. W każdym razie co do Hugo Wiktora i Balzaka jest już dziś zresztą stwierdzone, że żaden z nich nawet z daleka nigdy nie widział Paryża. Odkrycia tego dokonał, szperając po bibliotekach, za swoją ostatnią bytnością w Paryżu, Jan Kott.

Zresztą Kott też nigdy nie był w Paryżu.

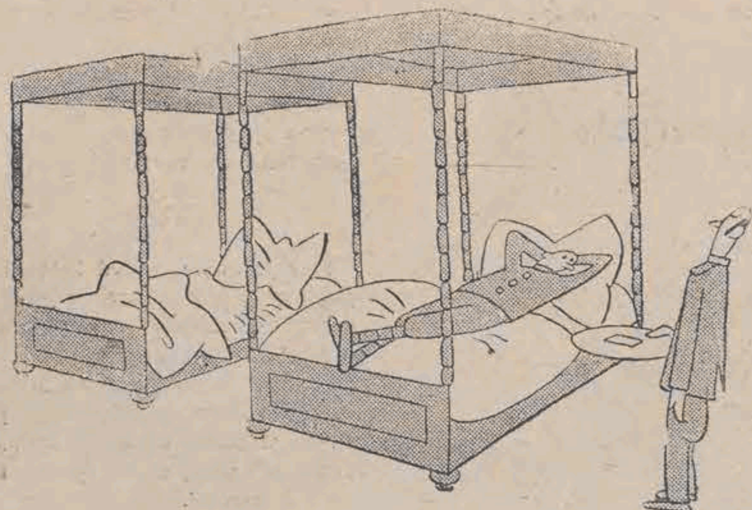
A w ogóle najlepiej nie zawracajcie sobie i innym głowy tym Paryżem i podróżami. Nie wstawajcie z tego krzesełka, na którym kazałem Wam usiąść i czytać dzieła wielkich mistyfikatorów. Zaręczam Wam, że ani dla Was, ani dla nikogo na świecie nie ma żadnej różnicy czy chodzicie po Piotrkowskiej, czy po Polach Elizejskich. Doprawdy, proszę Was, siedźcie cierpliwie na Waszym krzesełku i powtarzajcie sobie od czasu do czasu z pokorą: „I w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu". Nie gniewajcie się na mnie, bo naprawdę nie chcę nikogo zlekceważyć, ani obrazić. Z tym owsem i ryżem to prawda! Wyjeżdżając do Paryża, zabrałem ze sobą garstkę owsa. Chodziłem do różnych osób i instytucji, prosiłem, błagałem, przekonywałem, ale nikt mi z tego owsa ryżu nie chciał zrobić i jak niepyszny wróciłem z moją garstką owsa do kraju. Ludzie zagranicą są dla obcych bardzo nieużyci i, doprawdy, lepiej się swoich trzymać. Czyż to u nas nie zrobili już ryżu z pęcaku? A widziciel... Poczekajcie więc trochę i z naszym owsem i nie bądźcie tacy niecierpliwi.

Co do podróży, to pozostawcie je prawdziwym rasowym podróżnikom z powołania. Nie każdy może być Marco Polo, Vasco de Gama, Stanley albo Brzechwa. Zresztą każdy z nich swoimi podróżami przyczynił się jakoś do rozwoju ludzkości, a Wy co zdziałalibyście? Na co Wam do tego Paryża jechać? Sandauera na tle wieży Eifla zobaczyć? Przesadzone! Nic nadzwyczajnego! A Marco Polo międzynarodowy handel uruchomił! Vasco de Game coś tam zrobił też — nie pamiętam co, a nie chce mi się do encyklopedii zaglądać — zresztą sprzedałem ją na bilet do Paryża, Stanley pamiętniki napisał, a Brzechwa przygotowuje wielkie dzieło p. t. „Pod słońcem Kuthana". Należy się spodziewać, że dla dobra ludzkości słusznie i zdrowo przejedzie się po tym terenie.

Tak moi Państwo! Siedźcie w domu i walczcie z Waszymi mieszczańskimi tęsknotami za wielkim światem. Zaręczam Wam, że w gruncie rzeczy Paryż niczym się nie różni od Łodzi.

Zresztą ja też nie byłem w Paryżu.

Jak karykaturzysta hitlerowski, G. Bri, kpił w 1940 roku z przyszłych zwycięzców?



Właśnie panie: Niemcy...



Żołnierz angielski nie moknie



O 5-ej — herbata

Historja Pewnego Aktora

Żył sobie pewien aktor. Każdy aktor lubi reklamę, lecz nasz aktor był pod tym względem poprostu niemożliwy. Jak tygrys lubi ssać krew z przegryzionego gardła swej ofiary, jak namiętny kochanek szuka ust ukochanej — tak szukał reklamy, tak lubił reklamę!

Czasem nagle ni z tego ni z owego gazety piszą:

— Kradzież brylantów u aktora N. Szkoda wynosiła trzy miliony" -- albo:

„Aktor N. uległ katastrofie podczas jazdy kurierem. 145 zabitych, 8 rannych, aktor N. ocalał, wskoczywszy do komina parowozu".

Z początku publiczność wzdychała, zachwycała się, dziwiła i przerażała, potem przyzwyczaiła się, nerwy zahartowały się.

„Żyrafa zaprzągnięta do karety aktora N. wściekła się wczoraj i poniosła. Aktor N, nie tracąc zimnej krwi, podskoczył, chwycił za drut telegraficzny i przedostawszy się w ten sposób do pocztowego okienka, przesłał naszej redakcji telegram o katastrofie.

Jakiś łatwowierny dziwak pobiegnie do przyjaciela:

— Słyszałeś? U aktora N. wściekła się żyrafa. Musiał uciekać po drucie telegraficznym!

— Bzdury — skrzywi się sceptycznie przyjaciel. Aktor N nie posiada nawet zwyklej chabety, a co tu gadać o żyrafie. A przy swojej tuszy, czyż mógłby skakać po drucie telegraficznym?

— Więc pocóż wydrukowano?

— Reklama!

— Czyż być może! A nie dawno pisano, że poturbował go jakiś zazdrosny mąż?

— Także reklama.

— Jakaż to reklama dla człowieka, gdy go zdzielili po łbie?

— No, już oni tam wiedzą na co to robią. I dzieciak jego chorował nieniedawno dla reklamy. W nic nie wierzę! Wszystko reklama!

Jednakże, powiadają, pochodzi on z bardzo zacnej rodziny...

— I rodzinę sobie wybrał dla reklamy i siostra jego wyszła za inżyniera dla reklamy!...

Naraz zjawiła się skromna notatka w kurierku:

— Aktor N niebezpiecznie zachorował".

— A to spryciarz — odrzekła, mrugając porozumiewawczo publiczka. — reklamę sobie urządził: chory, powiada, jestem!

— A może doprawdy jest chory?

— On? Napewno do benefisu szykuje się. A sam zdrów jak ryba...

Nowa notatka:

— „Stan aktora N uznano za beznadziejny. Znajduje się w agonii".

— Ha, ha, ha! — zaśmiała się publiczka. — A to szelma. Co też wymyślił!

Aż wreszcie ukazał się kurier z żałobną obwódką:

— „Wczoraj, nie odzyskawszy przytomności, aktor N skonał".

— Genialne chłopczysko! — wyła zachwycona publiczność. — Ministerialny łeb! A to wykoncypował: „nie odzyskawszy przytomności"... Trzeba będzie wykombinować bilecik na benefis. Szarpnie się człek. Ciekawe, kiedy wyznaczą benefis, przed sekcją, czy po niej?

Potem odbył się pogrzeb: aktor sztywno i poważnie leżał w trumnie z łagodnym, ukojonym na zawsze obliczem, a z tyłu szła publiczność i rozprawiała:

— A to kawał! Ale wymyślił... Mądrala!...

— Jednakże, jak uważacie, reklama — reklamą, moim zdaniem jest to naigrywanie się z uczuć religijnych!

— Za to po amerykańsku, hi! hi!

— Ludziska, patrzajcie, grzebią go! Jak Bozię kocham, dla reklamy żywcem daje się człowiek zakopać. Jakże będzie on tam nieboraczek do benefisu oddychać, jeśli już trupem śmierdzi.

— Wielkie rzeczy! A dla reklamy nie mógł się wyperfumować? I rozchodząc się, namawiali się:

— A więc aż do benefisu! Spotkamy się na benefisie!

A tymczasem przez szczelinę przedostała się do trumny glista ziemna i badawczo rozejrzała się w ciemnościach:

— A gdzież tu są one aktory? Zarutko ich wcinać będziemy.

A. AWERCZENKO

Z czego się śmiali nasi dziadkowie

(Kurier Świąteczny z 1871 r.)



UKŁADY POKOJOWE

ANEGDOTY

Para przychodzi do mera, aby wziąć ślub. Narzeczony jest całkiem pijany. Każą im przyjść innym razem. Nazajutrz ta sama historia. Mer poucza pannę młodą: „Cóż to, nie może go pani przprowadzić w innym stanie?" — Ecnl panie, bardzo bym chc'cła, ale on na trzeźwo nie chce tu iść!"

❋

Mając lat blisko siedemdziesiąt, marszałek d'Estrés odwiedził panią Cornuel. Ta musiała na chwilę opuścić pokój, zostawiając marszałka w towarzystwie panny Bolerbat. Wraca i widzi jak szanowny marszałek zanurza rękę pod spódniczkę panny. — Ach, panie marszałku, — mówi do niego ze śmiechem, — a to co znaczy?" — Ba, — odpowiada marszałek — zostawiasz mnie pani sam na sam z panną, której nie znam, nie wiedziałem o czym mam z nią mówić!

❋

Kiedy powiedziano raz marszałkowi Bassompierre, że dziewictwo jest skarbem niewiast, odpowiedział: „Trudno jest ustrzec skarb, od którego klucz nosi każdy mężczyzna".

❋

Sully powiedział do Henryka IV, kiedy ten zbyt długo kazał mu czekać w przedpokoju i tłumaczył się, że miał gorączkę: „Aha, właśnie widziałem jak wychodziła w zielonej sukni".

❋

Epittaphium pani de Boufflers:
„Pani wielkich miłości
Spoczęła pod drzewami tymi,
Która dla wszelkiej pewności
Odbyła swój raj na ziemi".

❋

Mąż na łożu śmierci mówi do młodej żony: „Wiem, że pewno wyjdziesz za mąż po moim zgonie. Ale obiecaj mi jedno... że nie wyjdziesz za tego... młodego..., o którego byłem zazdrosny!"

„Ależ uspokój się, kochanie, dałam już słowo komu innemu".

❋

Pewien doktór ukląkł w kościele przed posągiem Karola VIII. Powiedziano mu, że król ten nie był świętym. „To jest najmniejszy hołd, jaki mu mogę złożyć — odpowiedział medyk. — Jakiż święty więcej cudów uczynił? Przywiózł chorobę, która leczy i będzie leczyła wszystkich lekarzy z ubóstwa".

❋

Ktoś się kiedyś zjawił w Ferney i anonsuje się Wolterowi:

— Mam zaszczyt należeć do Akademii w Chalons. Jest to, jak pan wie, córa — akademii francuskiej.

— O tak, tak — mówi Wolter — i zacna córa, która nigdy nie dała dużo o sobie mówić.

❋

Zezowata dama pytała Talleyranda, jak idą jego sprawy. „Tak, jak pani widzi!" — odpowiedział.

Na plaży w Sopotach



Rys. H. TOMASZEWSKI

— Wiesz co, wolałam tu przyjeżdżać przed wojną!
— Dlaczego?
— Bo wyjeżdżając do Sopot, wyjeżdżałam zagranicę

Kiedy przedstawiono królowi Karolowi I Tomasza Parra, który żył 152 lata i znał dziesięciu monarchów Anglii, poczynając od Edwarda IV, król i królowa byli w ponurym humorze ze względu na sytuację kraju.

— Cóż waść zrobiłoś innego, niż inni ludzie, którzy nie dożyli tak sędziwego wieku? — zapytała kwaśno królowa.

— Najjaśniejsza pani — odpowiedział Parr — w setnym roku życia zostałem oskarżony o ojcostwo bękarta... i zostałem skazany.

❋

Przy Odeonie, wśród książek i przeglądów, gruby czerwony pan, obwieszony obrączkami i łańcuszkami, przegląda „Życie pszczół" Maeterlincka. Mija pięć minut, dziesięć minut... Palcem wskazuje sobie paragrafy. Zwraca się wreszcie do subjekta: „Czy panowie nie mają coś w tym rodzaju, tylko o krowach".

❋

Piron oślepł na starość i spacerował kiedyś w ogrodzie Tuilleryjskim, oprowadzany przez swoją siostrzenicę. Wszyscy się śmieli; przyczyną śmiechu był nieporządek w tualecie poety. Siostrzenica spostrzega to po chwili i mówi: „Wuju wszyscy na nas patrzą; niech wuj schowa... tę swoją historię". — „Ach, moje dziecko — odparł Piron — ta historia już od dawna stała się legendą."

❋

Wuj, rozgniewany na siostrzeńca, biegł za nim z laską w ręku. Młodzieniec, zbiegłszy ze schodów, odwraca się i mówi: „Panie! ostrożnie; po czwartym stopniu pokrewieństwo nie ważne".

❋

Pytano kiedyś Miltona, dlaczego w niektórych państwach, król może być koronowany w 14 latach wieku, a żenić się dopiero po osiemnastu. — „Dlatego, odpowiedział poeta, że łatwiej jest rządzić państwem niż kobietą.

❋

Ciotka przyłapuje siostrzeńca w dzień śmierci jego żony, jak ściska służącą. — „Jakto? — woła — w taki dzień! Już"... „Ach, ciotko, w boleści człowiek sam nie wie, co czyni!"

Panie Redaktorze!

Przepraszam pana redaktora, że znowu zanudzam, ale ja nie jestem pewny, czy sobie dobrze wytłumaczyłem jedno tak zwane zjawisko, a jestem akuratny i we wszystkim chcę wiedzieć, czy dobrze rozumiem czy nie.

Niech się pan redaktor na mnie nie gniewa, ale ja oprócz „Rózeg" czytuję także „Szpilki". I tam w tych „Szpilkach" czytałem właśnie o operze, w której się odbył bal.

Miła to opowiastka, powiadam panu redaktorowi — uśmiać się można i czegoś nauczyć się można, czyli — jak być powinno — przyjemne z pożytecznym połączyć.

I aż mnie krew zalała, jak przeczytałem, że ta opowiastka przed wojną nie mogła być drukowana ze względów cenzuralnych (tak dosłownie tam było napisane).

To ja się teraz nie dziwię, że przed wojną był taki upadek kultury, jeżeli te względy cenzuralne nie pozwalały drukować opowiastki, ułożonej przez bądź co bądź największego poetę doby.

A teraz to krzyczą, że niema wolności słowa — to jak kto będzie jeszcze raz krzyczał, że niema wolności słowa, to niech pan redaktor rzuci mu w oczy tę opowiastkę o balu, że teraz można, a przed wojną nie było można.

Ja sam widzę, że dobrze zrobiłem, że się urodziłem w sam czas i mogę żyć po wojnie i chłonąć. Chłonąć tę wymienioną wolność słowa.

Są tam właściwie nie jedno, ale dwa słowa, które pochłonąłem jak dziecko pokarm matki. Ja, wie pan redaktor, jestem jeszcze za mało postępowy i wstydzę się tych słów powtórzyć, ale jeśli pan chce je przeczytać, to w tej opowiastce są. Calutkie — nawet nie wykropkowane.

Albo nie. Nie miałby pan pewnie cierpliwości długo szukać, bo pan nie jest taki ciekawy jak my młodzi, to ja panu powtórzę, ale przepraszam, że nie dosłownie, tylko wykropkowane: „Która godzina, g... iarzu?" — „Piąta, k...o, piąta!"

To widzi pan redaktor, że teraz, kiedy się już nie stwarza przeszkód, aby wielcy poeci drukowali swoje opowiastki bez kropek, to już jest rozwój kultury zapewniony. A taka wolność słowa najbardziej przyczyni się do upowszechnienia, bo ja sam widziałem, jak w naszej kamienicy chłopaki sobie wydrukowaną opowiastkę wydzierali z rąk do rąk. Masy, panie redaktorze, masy — prawie same chłopaki z suteren i poddaszy. Z jasnych mieszkań było tylko dwóch.

Ale ja chciałem o wytłumaczenie. Czy ja dobrze zrozumiałem, że wolność słowa kulturę upowszechni, czy nie? I co to jest właściwie wolność słowa?

P. S. Jak się spytałem cioci co znaczy k...a, to ciocia mi dała w papę. Co to jest? Pisać wolno, a spytać nie?

Z poważaniem
Ignaś Wójcik

Przedruk bez podania źródła wzbroniony. „Rózgi" ukazują się co tydzień. — Redakcja: Łódź Piotrkowska 98. D 09539
Redagują: Stanisław Sojecki, Stefan Stefański, Henryk Tomaszewski.
Przyjmuje się codziennie od 12-ej do 14-ej. Wydaje Łódzki Instytut Wydawniczy.